

Towarzysze demokraci

26 kwietnia 2008

O rosyjskich wyborach ogromna większość naszych mediów mówi językiem rosyjskich sierot po czasach Jelcyna. Dla nich wtedy była demokracja, a dziś rządzi car, jeden lub dwóch, wybory są farsą, panuje nawet – według popularnego u nas Siergieja Kowaliowa – totalitaryzm. Rosja Jelcyna jest idealizowana, uchodzi jeśli nie za demokratyczną, to zmierzającą ku demokracji, lecz podstępnie unicestwioną przez pokolenie młodych kagiebistów z drużyny Putina.

Zupełnie inaczej widzi to w swej najnowszej książce Zbigniew Brzeziński, skądinąd nie podejrzewany o rusofilię: Jelcyna chwalono, niezborne władze rosyjskie były hołubione przez Amerykę i Europę za prowadzenie kraju do demokracji, a tymczasem społeczeństwo popadało w bezprecedensowe ubóstwo. W 1992 roku sytuację gospodarczą można było porównać do tej z czasów wielkiego kryzysu. Pogarszała ją jeszcze obecność chmary zachodnich, przede wszystkim amerykańskich, „konsultantów”, którzy zbyt często ręka w rękę z rosyjskimi „reformatorami” zbijali majątki na „prywatyzacji” rosyjskiego przemysłu, zwłaszcza energetycznego. Chaos i korupcja wystawiały na pośmiewisko oficjalne deklaracje rosyjskie i amerykańskie o „nowej demokracji” w Rosji. Skutki demoralizacji gnębiły rosyjską demokrację długo po zakończeniu opieki Busha (oczywiście Busha ojca, prezydenta w latach 1989–1992).

Rosja Putina jest odpowiedzią na Rosję Jelcyna, odpowiedzią zainicjowaną świadomie przez samego Jelcyna i społecznie udaną. Jest to demokracja autorytarna, w której władza uprawomocnia się w wyborach, ale na co dzień rządzi dość samowładnie, jednak w warunkach znacznej, choć dozowanej i kontrolowanej wolności oraz umiarkowanego poszanowania prawa. Taka demokracja panuje dzisiaj w dziesiątkach państw na wszystkich kontynentach. Rosja Putina jest udanym przykładem

tego gatunku. Putin nie musi i wyraźnie nie chce fałszować wyborów. Ma autentyczne poparcie. Reformatorzy z czasów Jelcyna, wychwalani w Polsce jako demokratyczna opozycja, znaleźli się na politycznym marginesie nie dlatego, że nie mają dostępu do telewizji i są szykanowani, lecz z tych samych powodów, dla których w Polsce zeszła na psy Unia Wolności, w Czechach – ruch Havla, a w Niemczech – dysydenci z NRD. Inicjowana przez nich droga transformacji – choć w porównaniu z rosyjską aksamitna i przyzwoita – tak dała znacznej części społeczeństwa w kość, że długo o tym zapomnieć nie może.

Fenomen Putina przypomina nieco fenomen Franklina Delano Roosevelta w Stanach Zjednoczonych po wielkim kryzysie. Roosevelt także przez wiele lat był w istocie „carem”; mimo kalectwa i nieprzykładania się do kampanii wyborczych wygrywał wysoko wybory prezydenckie cztery razy z rzędu. Zmarł na urzędzie. Tak przeraził amerykański establishment, że po nim zmieniono konstytucję i zezwolono jedynie na jedną reelekcję.

Demokratyzacyjna odpowiedź na Rosję Putina z pewnością przyjdzie, ale z innej strony. Zapewne nowa „pomiedwiediewowska” generacja zdoła poszerzyć sferę wolności nie tracąc stabilności i poczucia bezpieczeństwa, jakie udało się ustanowić Putinowi.

Autor: M.Z.

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 11/2008](#)